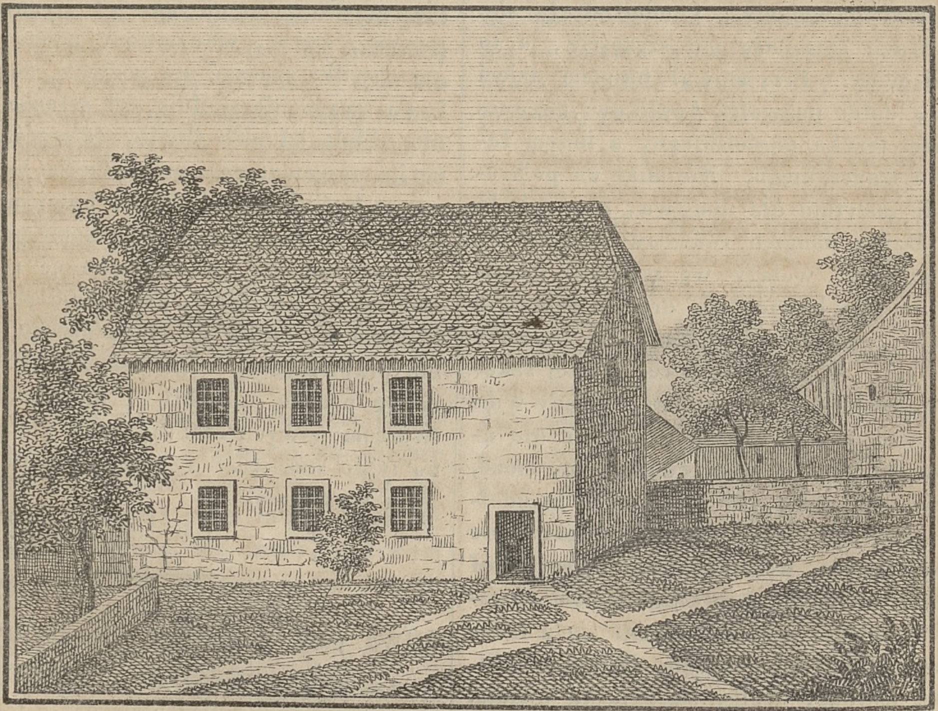
Nr. 35. Rok 13.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 29. Sierpnia 1846.



Szkoła w Birr z grobem Pestaloccego przed nią.

Pestalozzi.

(Dokończenie.)

Przy końcu życia utracił majątek, żonę, jedynaka syna, przyjaciele go opuścili, a nawet zatruwali mu żywot; chorobą i wiekiem pochylony siedział na ruinach swych nadziei i szczęścia. Schmid dopiął swego celu, doszedł on do samowładności, obsadzał miejsca nauczycielami, którzy mu byli powolnymi. Jednak

ma tę zasługę, że przez wydanie dzieł Pestalocego w 1817 roku zebrał mu 50,000 franków. Pestalocy udał się do Hofwylu za pośrednictwem generała francuskiego Jüllien, w celu połączenia swych sił z Fellenbergem. Atoli Schmid wdał się z całą energią wpływu swego na Pestalocego w tę rzecz, użył wszelkiéj przebiegłości i dyplomatycznego obrotu, aby tylko zapobiedz zamierzonemu połączeniu. Miał on przygotowany plan, przez który Pestalocy swe gorące życzenie zakończenia życia w szkole dla ubóstwa mógł urzeczywistnić. Radził mu bowiem, żeby funduszu z dzieł nabytego użył na założenie takiego instytutu. Pestalocy dał się nakłonić i wybrał na ten cel nad jeziorem w pobliżu Yverdünu położoną wioskę Klindy. Instytut ten dla ubóstwa założony w krótkim czasie znacznie się powiększył; całe serce Pestalocego przywiązało się do niego, i zdawało się przez czas niejaki, że dusza jego nabierała swobody, i odmładzała się. Ale nie długo sprzyjało mu szczęście, a to z własnéj winy. Przyjmował bowiem dzieci na pensyą, daléj pozwolił Anglikowi Greaves uczyć dzieci języka angielskiego, a innym łacińskiego i francuskiego. Nie miał on po krótkim czasie instytutu dla ubóstwa, lecz szkołę wyższą. Dzieci ubogich rodziców zaczęły się równać bogatym, wolały we wolnych godzinach z nimi się bawić, niż drzewo rąbać, a przez nauki, zwyczaje i pretensye wychodziły ze swéj sfery. W ten sposób cel czystéj szkoły dla ubóstwa zupełnie zniknął. Kiedy więc Pestalocy widział, że nawet w szkole dla ubóstwa swych nadziei urzeczywistnić nie może, oświadczył publicznie, że dla swych nieudolności nie może odpowiedzieć oczekiwaniom, które przez swój instytut w sercach wielu przyjaciół wychowania obudził. Nie długo potém w roku 1825 rozwiązał szkołę, i udał się z boleścią w sercu do wnuka swego, dziedzica Neuhofu. Na ustroni, wolny od zgiełku świata, przejrzał jeszcze raz swe życie pełne walki i czynów, i tam ostatnie ducha swego twory skreślił w „losach swego życia“ i w „śpiewie łabędzim.“ Wzniosłość natury, szlachetność serca ozdobionego rzadką miłością i życie niepokojone żądzą odwrócenia nędzy od ubóstwa za pomocą wychowania i wykształcenia, przedstawia nam obraz jego całéj duszy i wszystkich jego myśli. W krótce potém, bo w roku 1827 dnia 17. Lutego zakończył w Brugg życie, a zasługi jego dopiero w naszych czasach należycie oceniać zaczęto. Lecz to właśnie jest wspólnym i nieomal koniecznym udziałem wszystkich celujących ludzi, wszystkich tych, którzy wypowiedzeniem nowéj idei ospałéj, ociężałéj massie ludu nowe życie i ruch nadają, że współcześni błędnie ich pojmują, wcale im wyższéj dążności nie przyznają, wyśmiewają ich, a nawet litują się nad nimi. Dopiero potomność, poznawszy rzecz lepiéj, używając już owoców, oddaje ich czynom sprawiedliwość, uznaje wreście tych za swych dobroczyńców, którzy przez całe życie doznali obojętności, nienawiści i wzgardy, czci nawet ich popioły, gdy za życia nie wiedzieli, gdzie swą głowę schronić, czém pragnienie ugasić, głód zaspokoić, czém swe ciało pokryć. Czy można dla tego tych niepoznanych i prześladowanych dobroczyńców rodu ludzkiego nazwać nieszczęśliwszymi od innych? Bynajmniéj! Ich geniusz, zapał, wewnętrzny popęd, który im ani chwilki spocząć nie pozwoli, dopóki powołania swego nie spełnią, ich własne przekonanie oddala od nich chwile nieszczęśliwe, a każe im przezwyciężać przeciwności losu. Inaczéj nawet być nie może! Gdyby bowiem owe ideje od razu i wszędzie z oklaskami przyjęto, nie byłyby nowémi, a wszystko co tylko tchnie świeżością, nowością, potrzebuje pewnego czasu, nim się ludzie do niego przyzwyczają, sobie przywłaszczą. Nie nazywajmy więc owéj massy narodu nieczułą i niewdzięczną, jeśli twórcom nowych idei od razu nie poklaskuje, bo tylko stósownie do swego stanowiska w pojęciu występuje.

K. S.

Litwa pod względem starożytnych zabytków obyczajów i zwyczajów.

(Dokończenie.)

Religijność, pobożność, wszędzie jest widoczną w całym żywocie ludu Litewskiego. On to (jak i lud Polski) jeden, kiedy wyższe stany oziębły we wierze, kiedy Chrystusa z domów wypychają; on to jeden z nim na ustach przechodzi progi skromnéj strzechy, spotyka i wita sąsiadów, z nim zaczyna i kończy wszystko, a obrazami jego zdobi ściany ubogiéj cha-

ty. We wszystkich téż obrzędach Litewskich, które są bardzo ciekawe, widać, jak nauka Chrystusa przeszła w lud i drugą jego naturą się stała. Nowonarodzone niemowlę, umywszy w wodzie chłodnéj, co obmyciem w pocie Laumy zowią (prausimas Laumies), znakiem krzyża św. znaczą, i matce dopiero oddają, a kiedy kichnie, zaraz wołają: „Jezus przy dziecięciu!“ Ojciec zaręczywszy córkę młodzianowi po przemianie pierścionków, żegna ich znakiem krzyża św., a potém przytomni pieśń do Najś. Panny śpiewają.

Za obszernie byłoby opisywać tu całe obrzędy, przywiedźmy sobie jednak dla ciekawości cokolwiek, abyśmy poznali i poetyczne usposobienie ludu i jakiegokolwiek wyobrażenia nabrali o prostocie jego. Kiedy swat przybywa z oświadczeniem od młodziana, w te słowa mówić poczyna: „U starego Zwyrblisa z Butenów jest młody gołąb', jak księżyc jasny, bieda tylko, że nie ma dlań gołąbki. Alež jaki gołąb'! jaki gołąb'!! Za górami, za morzami, słyszeliśmy, że wy macie gołąbkę. Czy nie możnaby więc spuścić te gołąbki? Coby to było gołębiąt białych, złotych i dyamentowych!“ Jeżeli rodzice dziewki się zgadzają, powiadają: „dobrze, błogosław Boże!“ jeżeli nie mówią: „u nas żadnéj nie ma gołąbki.“

Młodzian przybrawszy sobie kilku towarzyszów i odebrawszy błogosławieństwo od swoich rodziców, jedzie do domu narzeczonéj na wesele, zimą saneczkami, latem na koniach, które zdobią pawiemi piórami, i rozmaitemi kwiatami i dzwonkami. Po przybyciu na miejsce znajdują drzwi na rygiel zamknięte. Na ten czas marszałek (družba) potrzykroć uderza laską, wstęgami obwiniętą, we drzwi, a z sieni zapytuje się marszałek młodéj: „Kto tam?“ odpowiadają: „Goście nieproszeni.“

„Wieluž was tam jest?“

„Ile ma promieni zorza, ile piasku morze, ile liścia drzewo, ile kaprysów u pana, tyle nas młodych, rzeźkich chłopaków, bogato ustrojonych, na pięknych koniach siedzących, słodkie słówka mówiących.“

„A czegoż wam trzeba, jakiéj wygody, aby godnie przyjąć tak wielkich gości?“

„Potrzebujemy noclegu, zabawy, słodkich słówek, potrawy. My i konie znużeni, trzeba dla nas białych łóżeczek, pulchnych poduszeczek, cieńkich prześcieradeł, miękkich pierzanków, śnieżystych ręczników, koniom stajenek, czapkom gwoździ, županom stołeczków, dla błyszczących bócików czystéj, wymytéj podłogi, a dla naszego książęcia księżyca jasnego, słońca dziewicy.“

„Jeśli nic więcéj nie pragniecie, wszystko to znajdziecie u nas. Wejdźcie w Imię Boże.“

Wesele odbywa się wśród muzyki i śpiewów, gdzie śpiewają o korowoju, o chmielu i t. d.

Ach ty chmielniku,
Zielona szyszko!
Póki jeden byłeś,
Bitwy nie czyniłeś.

A jak się zmieszałeś
Z czystym jęczmieniem,
Ty chmielku
Bitwę uczyniłeś.

Gorzałka, jak wszędzie i tu gra wielką rolę, począwszy od zaręczyn do końca wesela; nią to zalewa wieśniak troski i kłopoty, nią okazuje radość swoje. Czy co kupuje, czy przedaje, gorzałkę pić musi.

Pogrzeby Litwy i Żmudzi opisał Wójcicki, z niego autor przytoczył ich opis, dodawszy swoje uwagi. Między innemi o Stryjkowskim, że po Litewsku nie umiał, opiera się na liście pisanym do ks. prałata Gimbutta, na którego Żmudzkie pisanie odpowiada po Polsku, wyznaje, że po Litewsku nie umie, mylnie nawet przez nieznajomość położył: Giejgeite begaite Pikole; zamiast: Ginkiet, biekiet Pikole; a i dzisiaj lud w téj chwili, gdy już człowiek kona, woła.

Następują niektóre obyczaje, zwyczaje, obrzędy starożytne, podług kronikarzy skreślone, medycyna ludu, stan rólnictwa dzisiejszego i dodatek traktujący o artykułach żołnierskich W. x. Lit. i senatorach i urzędnikach koronnych i W. x. Litewskiego.

Oto jest treść dzieła. Aczkolwiek ono nie tak zupełném jest, jakbyśmy życzyli sobie, o czém i sam autor napomknął, jednak ważném ono będzie do historyi ludu Litewskiego.

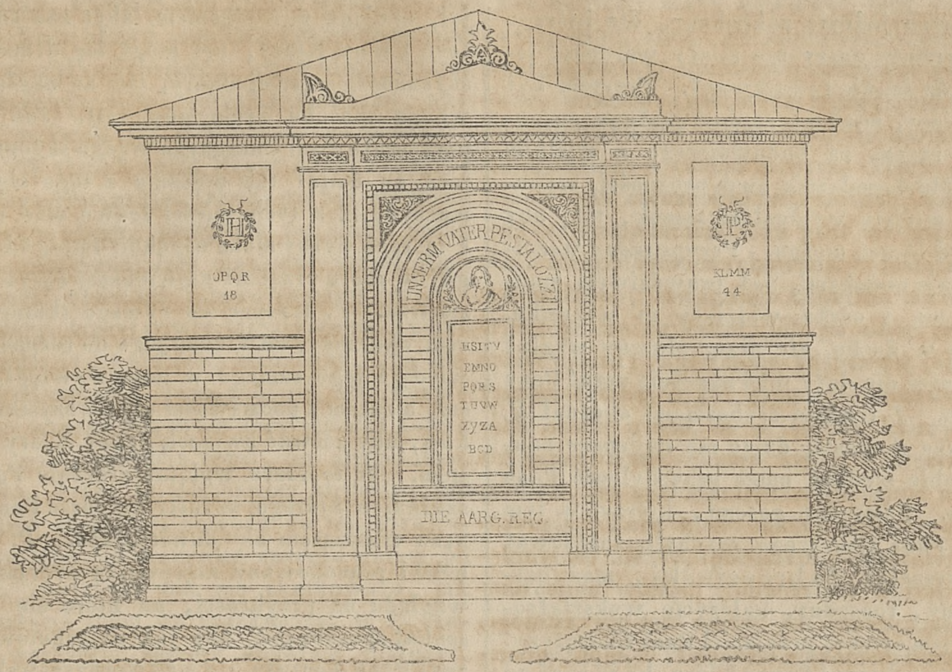
Wawrowski.

Spekulant Józefa Korzeniowskiego.

Nadchodzą znowu długie wieczory. Cóż w nie robić, jak je zapełnić? nad tém nie jeden biedzić się będzie. Lecz kto kocha ojczystą literaturę, kto po gawędce przy kominku, lub innéj zabawie niewinnéj szuka pożytku dla siebie i swoich, kto po trudach dziennych w gronie familijném swą duszę rozerwać pragnie, ten zatęskni nie raz za książką, aby ją albo sam przeczytał, albo wspólnie z drugimi, a potém z nimi o jéj treści i dążności pogawędził. W ten sposób przepędziła nie jedna familia wieczory zimowe, a błogo jéj, że ma usposobienie, które pragnie takiego pokarmu. Oby zwyczaj ten coraz bardziéj się utrwalał i rozszerzał, oby przeszedł od domu magnata aż do izby pracowitego rólnika lub rzemieślnika! W tym względzie niechaj wyżsi oświatą pełnią swoje obowiązki, a życzenie to będzie urzeczywistnione. Niechaj pan, ksiądz, nauczyciel, ekonom, udziela swych zasobów tym, którzy ich nie mają; niechaj się wreście stowarzyszają i zgromadzają małe czytelnie, a zwyczaj przepędzania wieczorów długich w ten sposób stanie się wreście potrzebą całego ludu. Lecz jak mało mamy państw, księży, u których znajdziemy książki do czytania. Zaledwie kupują te, które, że tak powiem, do ich rzemiosła należą. Nie jeden ojciec krzywi się, gdy ma dla syna kupić książek szkólnych za kilka talarów; lecz na co innego nie żałuje, często ani się nie namyśli, gdy kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt talarów na niepotrzebne rzeczy wyrzuci; dla tego samego syna gotów sprawić ubiór najwykwintniejszy, bo w tém dziecku ładnie, bo może pokazać się w salonie, bo to wreście w życiu jest koniecznem, a bez książek wszakże obyć się można, one są przecież, nie prawda? mniéj potrzebne. Tak przewrotne postępowanie codziennie spostrzegamy.

Aby temu zapobiedz, mało jest środków, bo trudno nauczyć rozumu tego, który drugich nauczać powinien. Pozostaje jedynie wymiana myśli zdrowych, a do tego podają nam książki jeszcze najwięcéj sposobności. W tym duchu działać powinni nasi pisarze. Z tem wszystkiem nie pragnę ja morałów, bo autor artysta ma inny cel, on tworzyć powinien ideały, obrazy żywe, któreby swém wykończeniem, a tém samem pięknością nas uderzały i zachwycały, któreby albo nas porywać powinny do życia wzniosłego, ślachetnego i moralnego, albo odstraszać od zbrodni, występków, słowem, od wszelkich brudów. Takie to myśli nasunęły mi się, gdym przeczytał powieść Korzeniowskiego p. t.: „Spekulant.“ Proszę mi wybaczyć, jeżelim się od celu mego za nadto oddalił; uczyniłem to w najlepszéj chęci. Może uwagi moje przydadzą się na co. Zobaczmy teraz, jaka jest treść „Spekulanta.“

„Na drodze z Odessy zjeżdża się Pan August z Panią Chorążyną, która wraca z swą córką, gdy ta edukacyą ukończyła. Pan August był to młody mężczyzna, dobrze wychowany, bystrym rozumem obdarzony, w ogóle od natury ani zewnętrznie, ani wewnętrznie nie upośledzony. Rychło wyjechał) za granicę, poznał zwyczaje i obyczaje ludów, a nadewszystko salony z wszystkiemi dobremi (których mało) i złemi stronami. Tam bawił się, grał w karty, tysiączne miłostki miewał, słowem, rozkoszował i hulał jak zwykle Panicze, którzy za granicę wyjeżdżają. Strwoniwszy wiele czasu i majątku, wrócił wreście do domu, aby po rodzicach objął majątek. W kraju popisywał się tém samém życiem, a tak stał się głośnym i znanym w całéj okolicy. Ponieważ majątek jego nie był znaczny, bo tylko miał jednę wioskę, a zawsze tak wesoło i rozkosznie żyć pragnął, stąd do tego jedynie zmierzał, aby za pomocą dobrego ożenienia mógł wieść podobne życie, a że był piękny, wykształcony i rozumny, nie wątpił wcale, że dójdzie do swego. Z takim człowiekiem spotkała się w nędznéj żydowskiéj oberzy Pani Chorążyna. Pan August zaraz się od ludzi wywiedział, co to za Państwo, a że dosłyszał dawniéj, że córka jest jedynaczką, która kiedyś milion posagu mieć będzie, wszelkiego dołożył starania, aby się z Panią Chorążyną zapoznał. Przypadek mu posłużył. Pani Chorążyna nie mogła dostać wygodnéj stancyi; o czém gdy się P. August dowiedział, ofiarował jéj z największą zgrabnością swój pokój. Powietrze było po temu, iż Pani Chorążyna musiała korzystać z téj grzeczności, wprowadza się więc do téj stancyi, a P. August tymczasem kazał wszystko przygotować do herbaty. Tyle grzeczności zobowiązało bardzo Panią Chorążynę, a jeszcze bardziéj jéj córkę, Pannę Klarę, któréj od pierwszéj chwili bardzo przypadł do gustu P. August. Po herbacie pożegnali



Pomnik Pestaloccego w Birr.

się; Panna Klara spać nie mogła, noc jéj się dłużyła, lecz pocieszała się, że rano znowu młodzieńca zobaczy. Tymczasem ten nazajutrz jak najrychléj wyjechał. Panna Klara zasmuciła się, skoro to usłyszała, lecz tém większą była jéj radość, gdy dojechawszy do najbliższéj stacyi znalazła wszystko w największym porządku, z przysposobieniem wszystkiego, co do przyjęcia dobrego należy. W tenczas domyśliła się, kto był tego sprawcą; jakoż wkrótce pokazał się P. August, sadząc się na wszelkie grzeczności, szczególniéj, aby się Pani Chorążynie przypodobał. Odtąd był jéj nieodstępnym towarzyszem podróży; a że była właśnie przykra pora roku, tysiączne podawały mu się sposobności do nowych grzeczności. W kilka dni zakochała się Panna Klara zupełnie w Panu Auguście, tak że on ani wątpić nie mógł o jéj miłości. Nareście rozstać się musieli, ale nie bez nadziei, że się wkrótce w domu Pani Chorążyny zobaczą. Lecz P. August nie myślał tak prędko przyjechać, bo rozum mu nakazywał, aby użył wszelkich środków, któreby mu do dopięcia celu mogły być pomocnemi. Ztąd zmienił swój sposób życia, zaniechał miłostek, gier, w ogóle całéj rozpusty, aby rodzice Panny Klary o nim nic złego nie usłyszeli; przy tém różne okoliczności zaczęły mu jak najbardziéj sprzyjać. Niejaki P. Kasper Barski był jego szwagrem. Człowiek ten był znanym w całéj okolicy z bystrego rozumu, a jeszcze bardziéj z nadzwyczajnéj złośliwości; niczyim błędom nie pobłażał. Tego to bardzo się obawiał P. August; dla tego użył swéj całkowitéj siły w zmyślaniu uczuć fałszywych, aby go sobie zupełnie zjednał. Dotąd był ku niemu bardzo obojętny, równie jak ku jego żonie, a swéj siostrze, lecz powoli zmienił swoje postępowanie z taką pomyślnością, że udając najczulszego i najtroskliwszego brata, zdołał zwieść Pana Kaspra, który w odgadnięciu serca ludzkiego był zresztą nader przenikliwy. Kiedy tak swe plany, jak najbieglejszy wódz, z zimną krwią i rozwagą układał, kiedy o swéj kochance ani razu nie pomyślał, kiedy jéj żadném uczuciem miłości się nie wypłacał, lecz tylko o jéj majątku myślał; Panna Klara wyczekiwała go z największą tęsknotą; a widząc się zawiedzioną w swém oczekiwaniu, bardzo zesmutniała. Tymczasem sąsiedzi, ciekawi córki dorosłéj, która edukacyą już skończyła, zjeżdżali się często do domu Pana Chorążego. Był to człowiek

w pieniądzach jedynie zakochany, dla którego żadne przymioty duszy nie miały wartości, jeżeli pieniądz im nie towarzyszył. Przytém był bardzo próżny, miał się za doskonałego gospodarza, a razem za budowniczego z wielkim gustem. Dla dogodzenia swéj próżności, wybudował na miejscu wyniosłem zamek, tak, aby go zewsząd ujrzeć można. Przypstrzony wszelkiego rodzaju ozdobami, był prawdziwém monstrum. Żona i córka widziały to wszystko, śmiały się w duchu, ale przez słuszny wzgląd na męża i ojca nie dały tego zupełnie uczuć Panu Chorążemu. Z temi to słabościami obeznał P. Kasper Pana Augusta, dając mu najlepsze nauki, jak sobie zjednać może przychylność Pana Chorążego. Pomiędzy gośćmi, którzy w tym czasie do Pana Chorążego przybyli, znajdował się P. Marszałek Zabrzeziński, mąż bardzo majętny, rozsądny, należycie wykształcony, a przytém szczéry przyjaciel Pani Chorążyny. Chciał i on zobaczyć Pannę Klarę, bo ją znał od dziecka i lubił się z nią bawić. Panna Klara przywiązała się równie do Pana Marszałka, i dla tego, jeżeli kiedy przez długi czas do rodziców nie przybył, szczerze na niego się gniewała. To przywiązanie zamieniło się z czasem w Panu Marszałku w miłość, lecz taił się z nią, zapewne z tego powodu, że miał już przeszło 30 lat, chociaż był z resztą bardzo przystojny. Dla tego wielki smutek ogarnął duszę jego, gdy się od matki dowiedział, że jéj córka zakochała się w Panu Auguście i w tym względzie rady jego zasięgała. Tymczasem po wielu tygodniach przybył nareście P. August, radość była wielka dla Panny Klary, a w kilka dni tém większa, gdy się przekonała, że P. August sobie całkiem ojca zjednał. Bo chociaż o nią mniéj dbał, chociaż się najwięcéj ojcem zajmował, usprawiedliwiła go w duszy, że to czyni dla ich wspólnego szczęścia; a gdy wreście przez pochlebstwo, lecz zawsze podczas niebytności żony i córki, w pole go wywiódł, spadł jéj najcięższy kamień z serca. Obawiała się bowiem najwięcéj oporu ojca, któryby jéj zapewne za biednego Augusta, mającego tylko jednę wioskę, wydać nie chciał. Szczęście sprzyjało jak najbardziéj Panu Augustowi, tak, że w całéj okolicy nie wątpiono, że on rękę Panny Klary otrzyma. Wszyscy, nawet P. Marszałek, dobre świadectwo dawali o duszy Augusta. Lecz kiedy los mu tak sprzyjał, upojony powodzeniem, zbyt zaufany w miłość Panny Klary, nie mógł się dłużéj oprzeć skłonnościom swéj natury, tak że nagle do dawnego sposobu życia powrócił. Już dawniéj posłyszała Pani Chorążyna o jego skłonnościach, lecz on umiał tak zręcznie z tego się wytłumaczyć, iż z tych wieści ledwo ślad pozostał. I tą razą byłby może uspokoił Panią Chorążynę, gdyby nie wyrządził największéj krzywdy swéj siostrze. P. Kasper do żywego tknięty, a razem oburzony, że i żonę jego do rozpaczy przywiódł i jego samego w pole wywiódł, z zemsty, a razem z poczciwości użył wszystkich środków, aby zerwać związek Panny Klary z Augustem. W tę rzecz wplątał zręcznie Pana Marszałka, o którego miłości ku córce Pani Chorążyna tymczasem się dowiedziała. P. Zabrzeziński powodowany najczystszą przyjaźnią, bez względu na przykrości, na które się narażał, szukał sposobności, aby jak najgruntowniéj poznał Pana Augusta. Zjazd Berdyczowski posłużył mu w tém najlepiéj, a gdy się jawnie przekonał, że August nie Klarę, lecz jéj posag kocha, żeby wkrótce zrobił ją najnieszczęśliwszą, uwiadomił o wszystkiém Panią Chorążynę. Z boleści, że sama do nieszczęścia córki się przyczyniła, z rozpaczy, że ją oddać miała człowiekowi, któryby jéj życie zatruł, nie zważając na boleść córki, która szalenie kochała Augusta, postanowiwszy zerwać dawny stósunek, w uniesieniu wymogła na Marszałku, iż oświadczył się o rękę Panny Klary. Uszczęśliwiona, że córkę wyda za tak zacnego męża, pisze natychmiast w imieniu swojém i męża do Pana Augusta, oświadczając mu, aby się nie poważył przybyć do ich domu. Tymczasem Panna Klara o tém wszystkiém nic nie wiedziała, domyśliwała się tylko, że zagraża jéj nieszczęście; nareście uwiadomiła ją matka o zerwaniu wszystkich stósunków z Augustem. Można sobie wystawić jéj rozpacz, zwłaszcza, że była przeświadczona o niewinności swego kochanka; niczém jéj przekonać, niczém jéj pocieszyć nie można było, posłuszeństwo jedynie nakazywało jéj zastósować się do postępowania matki, i dla tego chociaż nie bez wstrętu przystała na to, iż ma być żoną Pana Marszałka. Tymczasem przyspieszała matka jak najbardziéj dzień ślubu. Nadszedł nareście, świadkowie się zjechali; lecz gdy młoda para uklękła przed ołtarzem, a ksiądz się zapytał: Czy ma wolę nie

przymuszaną, Panna Klara głośno wyrzekła, że nie ma. Na te słowa zemdlała Pani Chorążyna, Ksiądz zaczął odchodzić; co widząc Klara, tknięta boleścią matki, prosiła Kapłana, aby wrócił i związek jéj z Marszałkiem pobłogosławił. W skutek uporu Panny Klary i oburzenia na Pana Marszałka, jakoby on był sprężyną wszystkiego złego, następują po ślubie sceny nader nieprzyjemne; lecz ślachetny umysł Marszałka znosi z odwagą i poświęceniem grymasy Panny Klary, któréj nawet téj nie sprawia przykrości, iżby ją swoją żoną mianował. Ta delikatność Marszałka, jego zabiegi, aby Pannie Klarze we wszystkiém życie uprzyjemniał i serce zranione goił, nareście myśl, że niepodobno, aby matka, która ją tak bardzo kochała, nie miała mieć słusznego powodu do tak gwałtownego postępu, to wszystko zaczęło gniew jéj łagodzić. Lecz nic tak nie skutkowało, jak to, że nareście sama się przekonała, że P. August na wszystkie zarzuty zupełnie zasłużył, że w rzeczy saméj nie ją, lecz jéj posag kochał. To ją zupełnie wyleczyło i odtąd zaczęło się najszczęśliwsze pożycie pomiędzy Marszałkostwem."

Znając autora z tylu dzieł, które nam z jednéj strony wiele przyjemności sprawiły, a z drugiéj wiele korzyści przyniosły, nie mało się ucieszyliśmy, gdyśmy go ujrzeli występującego jako romanso-pisarza. Radość nasza tém większa, żeśmy się w oczekiwaniu czegoś dobrego nie zawiedli; te same bowiem zalety, które napotykamy w jego dramatach, znajdujemy w powyższéj powieści.

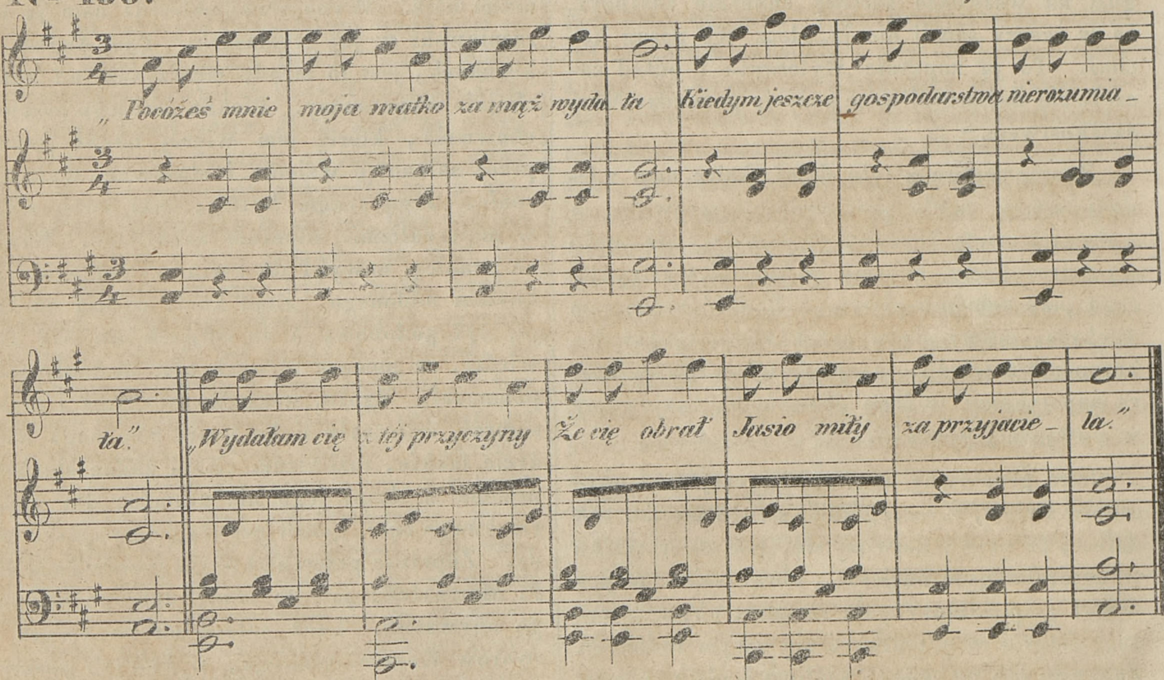
Jako gruntowny znawca zwyczajów i obyczajów świata, a szczególniéj swego narodu, tak dalece, że często dziwimy się, jak autor wnika w najdrobniejsze odcienie, obrał sobie w powieści „Spekulant" pole romansu obyczajowego, chcąc i tu przysłużyć się swym rodakom. Zapewne nie na próżno podjęta będzie ta praca; czytelnicy polscy znajdą wynagrodzenie za wiele dzieł tego rodzaju, które z nud cierpliwie do końca przeczytali.

Jak w dramatach, tak i tu rozwinął Korzeniowski swój talent w kreśleniu charakterów. Większa część zupełnie mu się udała. Pani Chorążyna, wyborna matka, przykładna żona, swe dziecko kocha nad życie. Miłość ta przechodzi niekiedy w słabość, dogadza córce nieraz bardziéj niżby powinna; lecz gdy poznaje swój błąd, chcąc go naprawić, występuje z energią matki, szukającéj szczęścia swego dziecka, a razem z należytym rozsądkiem. Ten rozsądek pokazuje najbardziéj w delikatném postępowaniu z swoim mężem, który obok głupoty jest zarozumiałym, myśląc, że jest biegłym gospodarzem i że gust ma jak najlepszy. Ich córka dobrze wychowana i dostatecznie wykształcona, stworzenie zupełnie niewinne, zapatruje się na świat, jak go sobie w głębi duszy uroiła; nie znając kłamstwa, nie przypuszcza fałszu; żyjąc w świecie ideałów, nie myśli nawet o tém, że są ludzie, którzy się tylko brudem materyalizmu kalają. Przytém dobra córka, w posłuszeństwie ku matce nie znająca granic. Lecz kiedy matka niszczy jéj najpiękniejsze ideały, podniecona niedoświadczeniem młodego wieku, z oppozycyą występuje, którą jednak nie tak matce, jak narzuconemu mężowi uczuć daje. Wybornie odmalował nam ją Korzeniowski w jéj grymasach. Pan August, jéj kochanek, jest to młody mężczyzna, od natury chojnie wyposażony. Piękna jest jego powierzchowność, któréj tém więcéj nadał powabu przez salonowe wzięcie i stósowne wykształcenie. Jego rozum bystry, lecz serce zimne, w materyalizmie zupełnie zakochane. Bawiąc za granicą, nawykł do życia wygodnego, rozkoszom oddanego. Ztąd kiedy wrócił do kraju, żył podobnie; a że majątek nie był zbyt wielki, za pomocą różnych gier dochody sobie pomnażał. Zgoła, wszystko co czynił i przedsiębrał, zmierzało li ku temu, aby mógł wieść życie lekkie, rozkoszne. Ztąd żadne ślachetne uczucie w duszy jego nie postało; dla dopięcia swego celu, gotów popełnić największe brudy. Zupełnie przeciwny obraz przedstawia nam P. Marszałek; jest to ideał dobrego majętnego obywatela. Lecz należy on do owych utworów Korzeniowskiego, w których posuwając się autor w idealizowaniu za daleko, pomija się z prawdopodobieństwem i rzeczywistością. Nadmienić nam trzeba jeszcze jeden charakter, t.j. Pana Barskiego. Autor stósując się do przysłowia polskiego, chciał pokazać, że ludzie cieleśnie upośledzeni przy bystrości rozumu zwykle bywają złośliwymi. Przytém miał jednak P. Barski być człowiekiem dobrego serca. Mnie się zdaje, że druga strona nie dosyć dobitnie przedstawiona.

Jak zwykle w romansach, tak i w Spekulancie intrygę stanowi miłość. Jéj zawiązanie jest zręczne, lecz późniéj zbyt nagle się rozwija, tak że z wypadkiem ostatecznym zaraz się pogodzić nie można. Gdyby autor nie pospieszył tak bardzo z oddaniem ręki Panny Klary Panu Marszałkowi, byłby dwa charaktery dokładniéj wystawił, t. j. Pana Augusta, a nadewszystko P. Barskiego, którego występowanie jako szwagra Pana Augusta przeciw temu, nie jest dostatecznie usprawiedliwione.

Sposób wystawienia rzeczy mieści w sobie wiele zalet; styl jest potoczysty, język piękny. Widać, że autor pisze z wielką pewnością, z zupełném przeświadczeniem, jaki kierunek nadać ma swéj powieści. Ztąd wstrzymać się nie może od uwag estetycznych, które niepotrzebnie tok rzeczy wstrzymują. Lecz może czyni to umyślnie, mając na myśli korzyść czytelników, aby wiedzieli, z jakiego stanowiska na rzecz zapatrywać się mają. Spekulant bowiem Korzeniowskiego ma obok wartości estetycznéj i tę zaletę, iż nie mało wpływa na oświecenie czytelnika. Obyśmy prac takich jak najwięcéj mieli! Wtenczas możeby Polki zaniechały czytać obce romanse, które drażnią tylko ich imaginacyą i przenoszą je w świat nam zupełnie nieznany; w ten czas szukałyby obyczajów ojczystych z dawną prostotą, unikając wad, w które wpadli Polacy przez obczyznę.

№ 160. PIOSNKA PO WESELU. *Modlnica pod Krakowem.*



Text do *Nru. 160.*

Po cóżeś mnie moja matko za mąż wydała,
Kiedym jeszcze gospodarstwa nie rozumiała;
Wydałam cię z téj przyczyny,
Że cię obrał Jasio miły
Za przyjaciela.

Miło ci było, matusiu, słuchać muzyki,
Kiedy grali za oknami jako słowiki.
A teraz ci już nie miło.
Nie dawać mnie za mąż było,
Mamuniu moja.

Zaprzęgajcie cztery konie do téj karety,
Niechże ja sa poobjeżdżam wszystkie wizyty,
Zaprzęgajcie jak najprędzéj,
Niech nie smucę serca więcéj,
Mamuni mojéj.

(*J. Konopka,* P. l. kr. str. 129.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)